NADBITKA ZE SPRAWOZDAŃ TOW. NAUKOWEGO WARSZ
Wydział I. Rok XLII. 1949

Wacław Borowy

W sprawie polskiego przekładu „Don Kiszota"

A propos de la traduction polonaise de „Don Quichotte"

Czytelny, dostępny na rynku księgarskim przekład *Don Kiszota* jest bardzo ważnym postulatem kulturalnym. Od lat kilku odczuwamy go szczególnie dotkliwie. Do niedawnej chwili można było w księgarniach dostać tylko jednotomową przeróbkę dla młodzieży dokonaną przez J. Witlina; ostatnie dni (marzec 1949) przyniosły skrócony przekład p. S. Ciesielskiej-Borkowskiej (w „Bibliotece Arcydzieł Poezji i Prozy" nr 35, Kraków, wyd. M. Kot, str. 295). Ani jedna, ani druga z tych publikacji nie załatwia sprawy. Raz po raz też czyta się w gazetach wzmianki, że ta lub owa firma wydawnicza nosi się z myślą wydania hiszpańskiego arcydzieła. Ale w jakim przekładzie mogłaby go wydać? Na razie chyba by tylko możliwa była reedycja przekładu W. Zakrzewskiego (1854—55), który przypomniany przez „Bibliotekę Dzieł Wyborowych" w roku 1898—9 kilku pokoleniom się już wysłużył, albo przekładu Edwarda Boyé, który wprawdzie poczytności nie zyskał, ale dzięki dwu wydaniom (albumowemu w dwu tomach, z ilustracjami Mrożewskiego, 1933, i zwyczajnemu w 4 tomach, nakładem wydawnictwa J. Mortkowicza, 1937—8), dzięki pozorowi naukowości (tłumacz swoję pracę „posłowiem i komentarzami opatrzył") i pochwałom przez literatów na kredyt szerzonym zdobył typowy rozgłos polskiej ciężkiej książki.

Bo ciężka czytelność jest naczelnym rysem tego przekładu. Tłumacz zastosował do niego dziwnie sztuczny język. Miał

on być najwidoczniej archaizowany, ale tłumacz miał zbyt słabą znajomość staropolszczyzny, więc mieszał wyrażenia najrozmaitszych okresów, stosował je często w mylnym znaczeniu; narabiał szykiem przestawnym i dowolnościami. Występuje więc np. u niego „pewien otrok“ (w wyd. z 1938 r. II 311), ale tuż obok słyszymy o „jękach dwóch białogłów“ (zamiast, jakby w czasach „otroka“ należało oczekiwać białychgłów); gdzie indziej spotykamy nową formę „rycerzów“ (II 286), albo „na niebiosach“ (II 141). Obok dawnego „igrca“ (II 274) występują np. „aprosze“ (II 141) i „kolera“ (II 135) itp. Znajdzie się tu dziwna klatka „z kijów zapletłych uczyniona“ (II 252). Ktoś mówi: „zdumisz się wielce“ (II 312) itp. „Uznać“ znaczy tutaj: dowiedzieć się (nic „uznać nie było można w okresie ziemskich dni“ Don Kichota, II 313; Sanczo coś „chciał uznać“, II 278). „Gościniec“ znaczy: zajazd (II 137). Inne osobliwości to np. „mało wiadomy był rycerskich dziejów“ (II 313), położono Don Kichota „do starożytnej łożnicy“ (II 133), „zawrzyj już tę mowę niedorzeczną“ (II 136; w znaczeniu: skończ) itd. „Co się zaś należy do kołka grabi Pierres“: to zagadkowe wyrażenie (II 287) nie odnosi się do kołka od grabi, ale do kołka (recte: drąga, bo był większy od dyszla wozu) hrabiego Pierresa (nb. nieco wcześniej, 285, nazwanego bardziej z prosta Piotrem). Z tymi i tym podobnymi pseudoarchaizmami mieszają się tutaj i wulgaryzmy współczesne, jak np. „w tym trakcie Don Kichot wszedł do komnaty“ (II 133), „zabieram się go zgładzić“ (II 247), „zapłakany Sanczo na ten kształt lamentował“ (II 309), „taki cud albo przemiana sceniczna, jak ją zowią, bardzo tu dobrze podchodzi“ (II 247), „ta mowa pobudziła ciekawość wszystkich dowiedzenia się“ (II 138), „bowiem trzeba“ (II 254), „z płodnego łona której“ (II 254) etc.; enklityki przeważnie (acz, trzeba przyznać, nie zawsze) usztywnione przy czasowniku: „Nie obruszaj się na mnie, Janino, i nie kwap się tak, chcąc w tym oka mgnieniu dowiedzieć się o wszystkim“ (II 312). Autor „w nagrodę za niezmierny trud, jaki go kosztowało szperanie po archiwach Manczy, prosi czytelników, by użyczyli mu tej samej wiary, jaką ludzie roztropni użyczają księgom rycerskim“ (II 314). Oto drobna część niedociągnięć językowych, wynotowanych z kilkunastu ledwo stronic. Już niektóre z przytoczonych przykładów uprzytomniają gęstość w ja-

kiej te niedociągnięcia występują. Utrudnia ona ich systematykę, bo czasem jedno zdanie w kilku punktach można by powtarzać, a oczywiście szkoda miejsca; stąd niejeden przykład świadczy nie tylko punktowi, pod którym został umieszczony. Osobno trzeba zaznaczyć dziwną niechwytliwość tłumacza na związek etymologiczny wyrazów; jest ona źródłem takich np. wyrażeń jak „wiarę prawowierną przyjąć" (II 138).

Stłoczenie tych wszystkich uchybień językowych, sztuczności i dziwactw czyni przekład Boyégo wybitnie męczącym i zniechęcającym. Chybia też Boyé, mimo swojego tytułu doktorskiego, jako erudyta (a tłumacz dzieła sprzed kilku wieków do pomocy erudycji uciekać się czasem musi). Córka Katona wedle niego nazywała się „Porzja" (II 622). Słyszymy od niego o „Historii Cefalo i Prokri". Obcych imion i nazwisk przeważnie się w jego przekładzie nie odmienia: „w trzeciej księdze *Cortigiano* [tak!].... Castiglione" (II 322); Floripes „zakochawszy się w Guido, albo w Guy z Burgundii.... zamknęła go w wieży" (II 330); a nieco wcześniej słyszeliśmy (II 284), że „Historia infantki Floripy i Guy z Burgonii nie jest prawdziwa" (oczywiście ta „Burgonia" jest identyczna z późniejszą „Burgundią", podobnie jak „Floripa" z późniejszą „Floripes") itd. itd.

Skoro tyle braków ma najnowszy przekład zupełny (pomijam tu kwestię wierności, o której kompetentnie powie p. Niklewiczówna), czy nie należałoby raczej raz jeszcze — dla potrzeb naszych czasów — zwrócić się do starego przekładu W. Zakrzewskiego? Dziw, że nasi romansiści nie opracowali dotychczas szczegółowo ani tego przekładu, ani postaci samego tłumacza [1] choć postać to przecie bardzo ciekawa. On to wszak jest tym Walentym Pomianem Z., do którego Norwid zwrócił jeden ze wspaniałych swoich listów poetyckich! Jego przekład (w tej edycji przynajmniej, w której go na progu naszego stulecia spopularyzowała wraz z ilustracjami Gustawa Dorégo „Bi-

---

[1] W chwili, kiedy dostajemy tę notatkę do korekty, jest już wiadomość o pracy p. St. Ciesielskiej-Borkowskiej, przedstawionej na posiedzeniu Komisji Filologii Zachodnio-europejskiej P.A.U. dn. 12 maja 1949 r., pt. „Polskie przekłady *Don Kichota*" („Sprawozdania z czyn. i posiedz. P.A.U." 1949, nr 5).

blioteka Dzieł Wyborowych") ma skróty, zwłaszcza w dysputach literackich, opuszcza lub łagodzi wyrażenia drastyczne, chybia czasem w realiach (*Diana* Montemayora, która się znalazła w bibliotece Don Kiszota, wyszła u niego na *Dianę de Montemayor!*), ale ma język żywy i barwny; cechuje go zmysł idiomu i umiejętność indywidualizowania dykcji różnych osób.

Jaka różnica ogólnego charakteru tych dwu tłumaczeń, o tym przekonać może zestawienie bodaj niewielkiego urywka w wersji jednego i drugiego. Przytaczam naprzód Boyégo, potem Zakrzewskiego.

— Hej, na mą grzeszną duszę, nie o to tu wcale rzecz idzie! — odparł Sanczo — jestem jeno przekonany i upewniony, że ta dama mieniąca się królową Mikonikomu, jest zaprawdę taką monarchinią, jak moja matka... (Boyé II 249).

— E do kaduka, komu tam to w głowie, tu nie o to idzie — rzekł Sanszo — ani się nawet do tego ochapiało; ale w tym sęk, że ta pani, co się udaje za królowę wielkiego królestwa Mikomikon, to ona, jak mi Bóg miły, taka królowa jak moja nieboszczka babka... (Zakrzewski III 119).

„Matka" jest zgodniejsza z tekstem oryginału (*mi madre);* ale Zakrzewski wprowadził babkę (i to nieboszczkę) oczywiście nie dlatego, żeby był tak nieuważny, ale dla większej harmonii z idiomatycznym tonem mowy Sancza, o którym stanowi i „kaduk", i „komu tam to w głowie", i „ochapiało się", i „w tym sęk", i „co to się udaje za królowę", i „jak mi Bóg miły". Boyé zaglądał do przekładu Zakrzewskiego (czasem nawet całe zdania z niego przejmował); tu świadomie czy nieświadomie się do niego zbliżył w wyrażeniu „nie o to tu wcale rzecz idzie" (u Zakrzewskiego: „tu nie o to idzie"); wszędzie indziej w tym urywku wybrał inne wyrażenia: wyrażenia literackie albo sztuczne („na mą grzeszną duszę", „jestem.... przekonany i upewniony", „dama mieniąca się królową", „jest zaprawdę taką monarchinią"). Słowem przekład Zakrzewskiego jest naturalniejszy, swobodniejszy, mniej robi ...wrażenia przekładu. Do analogicznych wniosków dojdziemy zestawiając

inne urywki, np. B. II 248: Z. III 118; B. II 249: Z. III 120; B. II 305: Z. 159; B. II 308: Z. III 162.

Póki więc nie mamy nowego zupełnego przekładu, wzgląd na wartość literacką tekstu skłania do wniosku: Z powrotem do Zakrzewskiego! [2].

---

[2] Przekład p. Ciesielskiej-Borkowskiej, który jak z napomknienia tłumaczki wynika (str. 14), ma być kontynuowany, nie mógł już w tych rozważaniach być uwzględniony. Z pośpiesznego przerzucenia można tylko wywnioskować, że tłumaczka nie kusi się o żadne archaizmy, że chce przełożyć *Don Kiszota* na naturalną polszczyznę, ale nie szuka zawsze idiomów polskich odpowiadających hiszpańskim: raczej chętnie przekłada hiszpańskie dosłownie na polskie, np. „Niech go ukarze jego własny grzech, niech go sobie złośliwie spożywa z chlebem i co chce robi!" (s. 153); „Jakże ślepy jest ten, kto nie widzi poprzez sito" (160); „To się odnosi.... do tych, którzy urodzili się w ślazach, lecz nie do tych co jak ja mają w duszy pokład starych chrześcijan gruby na cztery palce" (177). Owszem, jest taka metoda i ma niebyle jakich wyznawców. Hasło dosłowności w przekładzie głosił np. Baudelaire. Ale jednak przekład powinien być zawsze zrozumiały. Tłumaczka czasem osiąga jasność drogą przypisku. Z przytoczonych wyrażeń opatrzone nim jest jedno: „W ślazach — tyle co polskie: wypaść sroce spod ogona" (177). Ale czy by nie były potrzebne przypiski i przy innych wyrażeniach? Nie mogę się też zgodzić na to, żeby imiona własne obce występowały w postaci hiszpańskiej (jak u Boyégo): więc np. „Anvers" zamiast Antwerpii (s. 168), albo „Briareo" zamiast Briareusa (169). Osobną, i niemałą, kwestią jest postać nazwiska bohatera. Tłumaczka zna całą polską literaturę naukową tej kwestii dotyczącą i wylicza główne jej pozycje, ale nie trzyma się ani tradycyjnej postaci Don Kiszot, która zaszczytnie świadczy o dawności naszych związków z arcydziełem Cervantesa, ani postaci Don Kichot, adaptującej poręcznie wymowę nowohiszpańską do użytku polskiego: proponuje nam dziwactwo (którego się nie da obronić żartobliwymi przykładami ze Słowackiego): postać Don Kichote, od której dopełniacz ma brzmieć nie Don Kichotego (wedle wzoru: Don Josego, Dantego), ale ... Don Kichota.